
EUROPA WIDZIANA Z WARSZAWY

PAWEŁ SOWIŃSKI

JERZY HOLZER, *Europa zimnej wojny*, Wydawnictwo Znak, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Kraków 2012, ss. 1076.

Trudno być twórczym, gdy napisano już na ten temat tyle książek, przedstawiono niezliczone interpretacje. Ale Jerzy Holzer wchodzi w dialog i spór z nauką światową – jak mało który polski historyk. W przekonujący sposób nie tylko wykłada historię Europy drugiej połowy XX wieku, ale także z zapałem dyskutuje z Tonym Judtem, autorem sugestywnej wizji *Powojnia*. Nie zaniebuje także autorów ze wschodu – w recenzowanym dziele znajdziemy polemiki i odwołania do literatury rosyjskiej, trudno dostępnej, ale także chyba niemożliwej i niedocenianej. Profesor wykorzystuje również szeroko, ale znów nie bezkrytycznie, dziejopisarstwo niemieckie i francuskie. Słowem, dzieło Holzera sytuuje się w samym sercu międzynarodowej refleksji nad przeszłością Europy.

Niewielu historyków poważa się na taki temat. Rozległość spojrzenia jest tu przecież wielkim wyzwaniem interpretacyjnym. Wielu przeraziłby sam pomysł takiego przedsięwzięcia, inni pomyśleliby, że nie mają już nic do dodania. Jak trafnie wybrać i ze sobą zespolic wielość informacji, jak skondensować ogromną literaturę – wyjąć z niej to, co wydaje się najważniejsze, a następnie dodać swój własny wkład – tak by całość stała się autorską wizją Europy na przestrzeni czterdziestu paru lat? Rozmachem zamiarów pisarstwo to nawiązuje do dzieł historyków epok dawniejszych, tych panoramicznych ujęć,

o które coraz trudniej w obecnych czasach wąskich specjalizacji naukowych.

Miłośnicy historii opozycji znają autora głównie z sensacyjnej monografii *Solidarność*, napisanej w stanie wojennym, odbijanej w tajnych drukarniach, rozchwytywanej przez czytelników. Jerzy Holzer Europą interesował się jednak od dawna. Po doktoracie, a więc przeszło pięćdziesiąt lat temu, zajął się historią Niemiec (habilitacja). Jego seminarium w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego wypełniała tematyka europejskich dyktatur: rządów autorytarnych, faszystowskich i komunistycznych, o czym niżej podpisany mógł się sam przekonać. „W ciągu ostatnich 11 lat wydałem 6 książek, które w tytule miały słowo Europa” – te słowa autora pokazują najlepiej jego naukową drogę w dekadzie poprzedzającej powstanie *Europy zimnej wojny*.

Obraz kontynentu profesor kreśli z dużą swobodą i wyczuciem proporcji, a co dla nas szczególnie ważne – obszernie referuje historię Europy Środkowo-Wschodniej, dawniej zbyt często pomijaną w tego rodzaju kompendiach ze względu zarówno na trudności z dotarciem do danych, jak i na brak głębszych zainteresowań zachodnich historyków. W tym sensie jest to historia Europy widziana naszymi oczyma. Autor prowadzi narrację spokojnym, analitycznym językiem – nie zdradza nam swoich sympatii, zachowuje

dystans do własnych poglądów politycznych. Jest w tym wykładzie piękno stylu, cechujące już tylko osoby starszej generacji, które odbierały klasyczne, humanistyczne wykształcenie, dojrzały w innych czasach.

Historyków nazbyt skupionych na sprawach krajowych powinien uradować ponadnarodowy walor tego opastego tomu (tysiąc stron!). Wiele naszych, wydawałoby się – specyficznych doświadczeń wpisanych jest tu w szerszy cykl koniunktur europejskich. Widzimy, że lewicowe tendencje w gospodarce po drugiej wojnie światowej napłynęły nie tylko do wschodniej, ale także do zachodniej Europy. Komunizm wschodnioeuropejski jawi się w tym ujęciu jako pewien wariant europejskiego państwa socjalnego, wersja despotyczna tego pomysłu, narzucana siłą przez radziecką metropolię, eksperyment okupiony ogromnymi represjami. Na tym ogólnym planie widać też, że kryzys myślenia liberalnego był wówczas bardzo głęboki – dotknął nawet tradycyjnie mało lewicową Wielką Brytanię.

Czytając dzieło Holzera, uświadamiamy sobie lepiej, jak trudne okazało się to pierwsze powojenne dziesięciolecie dla całego kontynentu (straty ludnościowe, kartki na żywność w Wielkiej Brytanii i – co może mniej dziwi – w RFN). Dowiadujemy się, że nie mieliśmy w Polsce najgorzej. W Rumunii w latach osiemdziesiątych telewizja nadawała tylko przez dwie godziny z racji trudności energetycznych, w mieszkaniach można było wkręcić tylko jedną żarówkę 40-watową. Niedomaganie szpitali czasami skutkowało umieszczaniem dwóch pacjentów w jednym łóżku, a zrewoltowanych przywódców robotniczych z doliny rzeki Jiu – strajk objął w 1977 r. 30 tys. ludzi – miało podobno naświetlać promieniami rentgenowskimi przez pięć minut, żeby wywołać u nich nowotwór i w ten skryty sposób pozbyć się ich z tego świata. Na to reżim Ceaușescu prądu nie pożałował.

Przy takich opisach błędnie trochę nasza bieda i nasi bohaterowie, zacierają się też wydarzenia żywo przeżywane w polskim otoczeniu. W zamian otrzymujemy wielowymiarowy, przekrojowy obraz tamtej Europy – od rumuńskiej i albańskiej despotii

po wolnościową cywilizację Zachodu, z Polską pewnie gdzieś pośrodku. W takim ujęciu wiele spraw układa się w innych proporcjach. Gdy rozciągamy spojrzenie przestrzennie czy czasowo, zaczyna ono tracić na głębokości – wytłumaczenia odnajdujemy łatwiej w dużych procesach historycznych. Ale książka Holzera niezłe opiera się tej tendencji, jest bowiem nadal tak konkretna i rozbudowana, że te mniejsze konteksty nie znikają.

Historycy Solidarności, często pochłonięci drobiazgowymi dociekaniami, znajdują u Holzera to, czego nie widać, gdy patrzy się z perspektywy izolowanych od siebie epizodów. Demokratyzacja obejmowała od początku lat siedemdziesiątych kraje południa kontynentu – Portugalię, Grecję, Hiszpanię, potem dopiero przyszła polska rewolucja Solidarności. Rzadko kto rozpatruje nasz zryw w takiej sekwencji. Przede wszystkim jednak dociekliwi czytelnicy zobaczą głęboki kryzys komunizmu europejskiego, który zaczął się po śmierci Stalina i powoli narastał. Śledzimy na kolejnych stronach rosnące tendencje odśrodkowe w całym radzieckim imperium: wzbierająca fala emocji narodowych (w ZSRR już w latach sześćdziesiątych kierownictwo radzieckie musiało odwołać obierające narodowy kurs władze lokalnych partii na Ukrainie i Łotwie), fasadowość ideologii komunistycznej, nierównomierność rozwoju i odmiennosc tradycji między centrum a peryferiami imperium, kryzys etyki pracy, wszechobecna korupcja i biurokratyczna inercja.

Choć niektóre z tych procesów na krótką metę mogły stabilizować, w dłuższym ciągu zdarzeń działały destabilizująco na całą konstrukcję systemu komunistycznego. Mały udział mas robotniczych w sprawowaniu władzy kłuł w oczy ludzi bardziej dojrzałych wolnościowo. Korzyści materialne nomenklatury w zestawieniu z trudnymi warunkami życia reszty społeczeństwa budziły rozległe napięcia, uśmierzone z trudem i coraz częściej za cenę ekonomicznego uzależnienia od Zachodu, co z kolei krępowało potem rząd na wiele sposobów. I od razu okazuje się, że przykład polskiej pułapki zadłużeniowej – do którego jesteśmy przywiązani – nie musi być najbardziej jaskrawy. Nie mniejsze wrażenie robi NRD

uwikłana w kredytową zależność od drugiego państwa niemieckiego, sprzedająca po cichu swoich obywateli na Zachód w zamian za kredyty w twardej walucie.

Zasoby materialno-ideologiczne komunizmu wyczerpywały się, napływała fala kryzysu. Gdy pojawiła się otwarta opozycja, władzy już wyjątkowo trudno było zareagować represjami typu stalinowskiego, szczególnie w stosunku do postaci znanych publicznie. Holzer bardzo dobrze pokazuje to słabnięcie systemu. Nawet w Związku Radzieckim, z jego złowrogim systemem penitencjarnym, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dało się odczuć liberalniejszy styl postępowania z przeciwnikami. Potępienie Borysa Pasternaka za wydanie *Doktora Żywego* na Zachodzie już nie pociągnęło za sobą fizycznych represji wobec pisarza. Wymuszona emigracja niektórym radzieckim dysydencom skracala wieloletnie więzienie i maltretowanie. Nawet zesłanie do zamkniętego miasta Gorki znanego sowieckiego fizyka Andrieja Sacharowa nie było tym samym co umieszczenie go w łagrze.

Łagodniej niż dawniej postępowano w NRD i Czechosłowacji, nie mówiąc o Polsce czy Węgrzech. Ten wątek – charakterystyczny dla wielu krajów bloku wschodniego – większej tolerancji dla nonkonformizmu bardzo ciekawie gra w książce z opisem warstwy nadającej ton wystąpieniom przeciw władzy w czasach odprężenia. Ludzie o wyższym statusie wizerunkowym, pozycji publicznej i intelektualnej znaleźli się na czele protestu, nie tylko ze względu na swoją wyższą świadomość polityczną, ale także dlatego, że słabnącym władzom trudniej było takie osoby zniszczyć bez rozgłosu i dalszych komplikacji niż nikomu nieznanym robotników czy chłopów, pozbawionych oparcia i kontaktów typowych dla elit, pozostających z dala od centrum wydarzeń medialnych i politycznych.

Na tak zarysowanym podłożu socjologicznym śledzimy w książce Holzera rozwój ruchów dysydenckich. Porównanie rodzącej się w latach siedemdziesiątych zorganizowanej opozycji w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech i w ZSRR ujawnia pewne różnice, ale też dalsze podobieństwa. Na ogół były to grupy nieliczne, o dwóch zasadniczych rodowo-

dach ideowych: z jednej strony działacze lewicowi, dawni partyjni reformatorzy, rewizjoniści, z drugiej – osoby przyznające się do religii, mniej lub bardziej umiarkowanego nacjonalizmu, poglądów konserwatywnych. Zaskakujące ze współczesnej perspektywy są te koalicje ludzi skupionych w Komitecie Obrony Robotników czy w Karcie 77, których sporo różniło ideowo, ale ważniejsze stawało się wtedy akurat to, co ich łączyło – wspólna definicja głównego wroga i zagrożenia z jego strony, moralna jedność ponad podziałami, zasada *non-violence*.

Solidarność jeszcze silniej wstrząsnęła całą radziecką Europą. Choć naciski na Polskę ze strony moskiewskiego centrum zaczęły się od samego Sierpnia '80, to jednak – zwróćmy uwagę – ofensywę wojskową przeciwko Solidarności przeprowadzono dopiero po szesnastu długich miesiącach. To przeciąganie się polskiego kryzysu było znamienne. Cytowane przez autora dokumenty wskazują na wyraźne podziały i wahania w łonie przywódców komunistycznych; w zasadzie nikt poza Erichem Honeckerem i częścią kierownictwa radzieckiego, ale raczej bez Leonida Breżniewa, nie domagał się stanowczo interwencji w Polsce, czyli – jak to nazywano w języku propagandy – internacjonalistycznej pomocy. Zapewne dlatego, że broniący systemu PRL nie wypuścili z ręki steru władzy i ostatecznie zrobili to, o co prosiła ich Moskwa.

Równie silne wśród potencjalnych interwentów były jednak obawy przed dalszą destabilizacją, sankcjami ze strony Zachodu, wejściem znów na drogę wzmożonego wyścigu zbrojeń, którego już nie było za co prowadzić. Ta dość ostrożna postawa przywódców komunistycznych brała się także – czego w Polsce nie doceniamy – z wciąż sporej stabilności społecznej w ich własnych krajach. Nie jest wcale pewne, czy słynne *Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej* padło tam na żyzny grunt. Z komentarza Holzera, ale także z obserwacji innych badaczy niecytowanych tutaj, wynika, że istnienie Solidarności wpływało na pewien nawrót antypolskich resentymentów. W NRD, Czechosłowacji i na Węgrzech kryły się za tym obawy przed pogorszeniem się zaopatrzenia, utratą zdoby-

czy konsumpcyjnych, na radzieckiej Litwie i Ukrainie nie mniej ważny był prawdopodobnie niepokój przed powrotem „Polski nacjonalistycznej”.

Ile w takich obawach naszych sąsiadów było autentyzmu, w jakim stopniu te poglądy wynikały z umiejętnie kierowanej do społeczeństwa propagandy? W każdym razie do poruszenia społecznego na skalę całego bloku wówczas jeszcze nie doszło, czego najbardziej może wymiernym przykładem była – odnotowana w książce – frekwencja wyborcza w Czechosłowacji w połowie 1981 r. Do urn w pseudowyborach stawilo się karnie 99,5 proc. społeczeństwa! Chęć trwania przeważała wówczas nad chęcią zmiany, gorset komunizmu jeszcze mocno się trzymał, a doświadczenie Solidarności dla innych „narodów ciemionych” mogło być problematyczne, o czym się dzisiaj czasami zapomina. Książka Jerzego Holzera wskazuje nam na wiele takich właśnie niedobadanych spraw, nowych kontekstów interpretacyjnych.

Ostatnie dwieście stron wypełnia historia społeczno-kulturowa – potraktowana oddzielnie. Tylko częściowo toczyła się ona jednak po osobnym torze. Zainteresowani Solidarnością znajdą w rozdziale poświęconym rewolucji oświatowej powojennej Europy materiał do refleksji nad społeczno-kulturowym obliczem ruchu. Choć Holzer sam nie łączy tych dwóch procesów w jednym rozdziale, jednak po lekturze całej książki nie sposób uciec od myśli, że

władze PRL stały się ofiarą swojej dawnej skuteczności. Wzrost liczby ludzi wykształconych, powiększenie się liczby nakładów książek, czasopism, inwazja zachodniej kultury masowej stanowiły narzędzie najpierw umacniania się władzy komunistycznej, ale potem gwałtownej utraty przez nią reputacji. Zmodernizowane intelektualnie społeczeństwo miało większe aspiracje, szersze horyzonty; zmanifestowało swoje niezadowolenie w formie wydawniczego protestu, akcji oświatowych, zespołów eksperckich, stworzyło kontrolitę, którą trudno było manipulować.

Porównywać w historii można nawet rzeczy do siebie niezbyt podobne, choćby po to, by uświadomić sobie różnice, zdystansować się od tego, co nas otacza i może nazbyt ogranicza pole widzenia. Takie ćwiczenie każdy historyk może czasem wykonać, nawet tylko na własny użytek. Perspektywa komparatystyczna jest największym walorem tej książki. Zawarcie w jednym tomie tak szerokiej diagnozy musi budzić duży szacunek i uznanie dla erudycji autora. Europejskie syntezy rzadko powstają nad Wisłą i Odrą, co unaocznia tylko znaczny dystans, jaki dzieli nas od centrum europejskiej debaty. Gdy piszę te słowa, *Europa zimnej wojny* Jerzego Holzera została wyróżniona nagrodą historyczną Klio za 2012 r. Laureat bez wątpienia od wielu lat pozostaje wiernym i oddanym przyjacielem muzy dziejopisarzy.